Rok 41. Kraków, dnia 1 lipca 1908 r. Nr 13.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“ Kraków, ulica Niecała Nr. 3

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·–
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·–

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowiene prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

Cena Numeru 30 hal.

Słowiańska idylla!

Był zjazd jeden ponad Newą,
Będzie drugi nad Wełtawą,
Na nich jedność braci »Słowian«
Dokonaną ma być sprawą,
Że nienawiść ma być grzechem,
Chcą się kochać Moskal z Czechem.

Według mówek toastowych
Ma zawitać sojusz ścisły
Między braćmi z ponad Dźwiny,
Między braćmi z ponad Wisły
I ustąpić ucisk krwawy
Ze ziem polskich i Warszawy.

Czech i Polak, jak brać rodna,
Zawiść tłumiąc swą w zawiązku,
A w obronie przeciw Niemcom
Mają zgodnie żyć na Śląsku.
Słowem jednem: przy szampanie
Chcą pojednać się »Słowianie«!

Ukrainiec z ponad Pełtwy,
»Sympatyczna« postać bosa,
Choć na brata swego Lacha
Patrzył gniewnie i z ukosa,
Zawrzeć trwałe ma przymierze,
Postępować odtąd szczerze.

Cudny program, jak sen wiosny,
Cóż, gdy skończy się na planie,
Bo Polaków, czy Rusinów,
Nie chcą nadal znać Rosjanie,
Wierząc w chłopstwa swego tłumy,
Pragną Lachów wygnać z »Dumy«.

Miluszikow razem z »Związkiem«
Twierdzi butnie i zuchwale,
Że jak jeden Bóg nad światem,
Tak wszechwładni są Moskale,
Że od Wisły aż do Donu,
Wszyscy słudzy carów tronu!

My, co znamy knut rosyjski,
Że nam nie brak dziś rozwagi,
Nie pójdziemy na lep słówek
Spijać szampan w murach Pragi,
Że zjazd nie wart funta kłaków —
Obejdzie się bez Polaków.

Gordziewicz.

Cena Numeru 30 hal.

CYLINDRY — KAPELUSZE

P. & C. Habiga, Wilh. Plessa i z innych ces. i król. nadwor. fabryk.

Bielizną męską — Krawaty — Rękawiczki — Laski
Parasole — PŁASZCZE GUMOWE — Kalosze
Kufry — Torby — Laski.



POLECA

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

W KRAKOWIE, UL. SŁAWKOWSKA L. 3.

HOTEL SASKI. NUMER TELEFONU 516

WICEK SOCYALIK.



A no ruszyło się psiokrew katolickie suminie Diamandowi i napsioczył w parlamyncie Korytoskimu za podatyk od hary. Pedział co król Herod był od nigo psiokrew lepszejszy, bo ino raz morduwał i to dziecka gudłajskie, a Korytoski kce psiokrew morduwać na wiki wików cały naród katolicki, żydoski, austrjacki i międzynarodowy.

Ferdyk preponuwał, coby psiokrew na złość Korytoskimu zrobić bojkot trunkowości, alem mu pedzioł: suń sie z gipsem! boby psiokrew likarstwo było gorszejsze od choroby. Korytoskimu danoby psiokrew laufpas, to prowda, ale bez ten czas Siapsia by zbankretuwał, a kirzace skrepirowaliby od słusznygo a niezaspokojonygo pragninia.

Siapsia skróś onygo podatku nima nijakij turbacji. Peda kasztan, co lo nigo alles ajns, bo podatyk psiokrew klejenty zapłacą, a Batalja z Lewenśtajnem, jako że bez głosy szynkarskie posłami ostali, wyjajczyli psiokrew u Korytoskigo, co zniesie jakąś tam psiokrew »drobną opłatę«, chtórą tera szynkarze cyka rządowi płacą. »Bede sie starał — pedział Korytoski – znaliźć taką drogę wyjścia aby szynkarze byli zadowoleni« (tak ci stoi w teligramach). O naród pijący i pić potrzebujący to ci mu psiokrew nie idzie, ino o kuntentność szynkarzy i Lewenśtajna. A za taką lo kraju zasługę Lewenśtajn ma ostać ślachcicem. Żeby był psiokrew mioł fabrykę hary w Łańcucie, toby był ostał nawyt ksiąźynciem.

Ino Lyo ani baronem, ani jenszym grafem nie ostanie. A ma ci chłop ku tymu wrodzony talynt, jak peda Ferdyk. He, he — onby psiokrew i królem być umioł, bo ma ci królewskie zadyncie. Kuździ wi, co cysarze, króle i ministry na ten przykład wysyłają swych zastympców na pogrzeby i jensze festyny. Ale jeszcze psiokrew nie było na świecie, coby burmistrz wysyłał gdzie swoigo rypryzyntanta. A Lyo (jak grypsała *Ryforma*) wysłał psiokrew sekrytarza Kubalskigo, coby go repryzyntował na jakijś uroczystości kwiatowej (nawiasem mówiący nijakigo żarcia ni trunku na nij nie było). Taki ci chłop morowy. To tyż i jo za jego przykładem idący, a na wycieczkę Eleuterji do Bilan knajać nimogący, a zaproszynie mający, poszukuję psiokrew repryzyntanta coby w moim iminiu chloł wodę sodową z sokiem malinowym.

Żydzie dej blachę. I sądzę, psiokrew panowie, że bede wyłazicielem uczuć wszystkich kirzacy, wnosząc zdrowie psiokrew Diamanda, obrońcy uciemiężonyj trunkowości!

Ministrowie-rodacy.

Gdy pierwszy Polak był skarbu ministrem
Galicja za to zapłaciła drogo:
Opodatkował naftę i spirytus
Jedyne źródła, co nam dać coś mogą.

Gdy drugi Polak urząd ten piastuje
Z miłości kraju znów zdaje maturę,
Spirytus świeżym okłada podatkiem,
Biedna Galicja znowu bierze w skórę.

Tak na rodakach wychodząc wspaniale
Galicja wznosi ku niebu błaganie:
Niechaj ministrem będzie Czech lub Niemiec,
Lecz od rodaków zachowaj nas Panie!

Z polityki.

Europejskie składy proszku perskiego znakomicie się powiększyły nowemi transportami, najjaśniejszy szach bowiem za pozwoleniem króla Edwarda i przy pomocy Kozaków rosyjskich, starł na proszek nadaną Persji konstytucję.

Kirasjerzy pruscy mają zmienić swą nazwę na: odtylcówki Eulenburga.

Kto to?

Na wszystkich się dąsa
I szabliskiem trząsa,
Lecz choć mu wąs stoi
Nikt go się nie boi;
Za to on ze strachem
Ciągle drży przed Lachem.

Z zastrzeżeniami i bez zastrzeżeń.

Prezes Dmowski zrobił akces do Słowiańszczyzny bez zastrzeżeń.

»Rossja«, organ rządu rosyjskiego, oświadczyła na to, że trzeba gnębić Polaków też bez zastrzeżeń.

Koło polskie w Wiedniu przeszło nad zjazdem słowiańskim do porządku dziennego bez zastrzeżeń.

Moskale wezmą udział w zjeździe, ale z zastrzeżeniem, że nie będzie na nim Ukraińców.

Ukraińcy zgadzają się na zjazd, ale z zastrzeżeniem, że nie wezmą w nim udziału galicyjscy Moskalofile.

Konserwatyści krakowscy i realiści warszawscy przystąpią do zjazdu, ale z zastrzeżeniem, że oni tylko mają robić ugodę.

Demokraci krakowscy jadą do Pragi z zastrzeżeniem, że przy układach dostanie im się jakaś posadka.

Ludowcy bez zastrzeżeń zostają w domu.

Krakowska młodzież postępowa wysłałaby delegata, ale z zastrzeżeniem, że Wahrmund zostanie rektorem uniwersytetu w Warszawie.

Żydzi gotowi zostać Słowianami, ale z zastrzeżeniem, że wszystkie dostawy dla wojska słowiańskiego im zostaną powierzone.

»Djabeł« wreszcie uznaje bez zastrzeżeń, że z tej mąki słowiańskiej będzie tylko zakalec.

Do p. wiceprezydenta Sarego

Chcemy ci wierzyć, że nie dla poklasku
Stanąłeś śmiało pod polskości znakiem
Ale nam powiedz, kto w pośród was żydów
Czuje się jeszcze, prócz ciebie Polakiem?

Przyznaj się szczerze, czy wśród was w Krakowie
Liczących blisko trzydzieści tysięcy
Dobrych Polaków znajdziemy... trzydziestu?
Dam konia z rzędem, jeśli będzie więcej.

Chcemy ci wierzyć, powtarzam raz drugi,
Lecz słowa swoje poprzej zgodnym czynem
Staraj się o to, by Żyd choć dziesiąty
Czuł się tej ziemi nie wrogiem, lecz synem.

Wówczas nietylko marni geszefciarze,
Co przy wyborach do swych dążą celów,
Dłoń wam podadzą — ale ogół cały
Wyciągnie rękę do obywatelów.

„Sarmacya"
LEONARD ZWOLIŃSKI
Kraków, ulica Szewska L. 2
POLECA:
Wszelkie PRZYBORY kancelaryjne
i wszelkie druki
jako to: dla P. T. Adwokatów, Notaryuszy, Urzędów parafialnych gminnych i państwowych.
NAJWIĘKSZY WYBÓR WIDOKÓWEK.

W dzień przybycia JE. Gessmana.

Dattner. Wiesz, Bazes, ja sze boję.
Bazes. No, nie gadaj tak, Moryc, bo ja sam w strachu.
Bober. Paskudny interes — schlag soł treffen.
Epstein. O co chodzi?
Dattner. Jakto o co chodży? Ten Gessman, to nietylko goj, ale i antysemitnik.
Merz. I to wszczekły.
Epstein. Nie bójcie się, nie ukąsi.
Bazes. Ale jak my żydzi mamy się mu kłaniać?
Bober. Jak my sze mamy z nim trącać z kieliszkiem?
Dattner. Jak ja, jako prezes, mam mówić, co jestem szczęśliwy, że go widzę.
Epstein. To nie mów.
Dattner. Tak, nie mów — a jak on się obrazi i krzyknie: ty żydzie, ty parchu!
Judkiewicz. Głupiś Moryc, czego się boisz. Skąd on zresztą pozna żeś żyd?
Holzer. Dobrze tobie Kuba gadać, bo ty masz taki polski ślachecki pisk i polskie ślacheckie nazwisko.
Judkiewicz. To ja wam co powiem. Niech Moryś poprosi Lea, coby was przedstawił tak: pan prezes Dattnerowski, pan Holzer Issakowicz, pan Mandel Dawidowski, pan Gustaw Gerson Robirajca Bazesowicz, pan Wilhelm Marcowski i będzie dobrze. A ty Moryś, jak będziesz mówić, to co drugie słowo mów »psiakrew« albo »panie dobrodzieju«...
Mendel. Brawo, brawo, — ja zawsze mówiał co Kuba to kepełe.
Dattner. A ja sze i tak boję.
Judkiewicz. No, odważnie, chłopie odważnie. Przeżegnaj się i wal na peron.

Na wystawie balneologicznej w Ciechocinku przyznano medale złote Klimatyce w Zakopanem i zakładowi dra Chramca. W dniu przyznania nagród było w Ciechocinku 40° Celsiusza w cieniu. Przy takim upale nawet sędziowie wystawowi łatwo ulegają udarowi słonecznemu.

Na rozprawie Kielara wydano jednogłośnie wyrok potępiający na ministerjum sprawiedliwości za wyzyskiwanie sił roboczych.

Na wyścigach.

— No i ten »Eulenburg« Zangena został w tyle...
— Jaki Eulenburg, chyba chciałeś powiedzieć Sodoma.
— Czy to nie wszystko jedno? Jak się zwał, tak się zwał, ale jeden pociąg miał.

Kwestja solna.

Pan minister Korytowski,
Jedną brzytwą strzyże, goli:
Tu podwyższa cenę wódki,
Tam obniża cenę soli.

Będziesz chłopie żył jak w raju
Gdy tak niska soli cena:
Zaoszczędzisz sobie przez rok
Może nawet i guldena.

A gdy będziesz wstrzemięźliwym
Zalewając rzadko pałkę,
Wydasz na rok raptem więcej
Z pięć guldenów na gorzałkę.

Możesz teraz i z »gadziną«
Z dzieciakami i ze żoną
Czy to święto czy dzień zwykły
Jadać smacznie, to jest... słono.

Jedno tylko jest pytanie
I niema go co ukrywać:
Czy ty chłopie ową solą
Będziesz miał co posypywać?

Z Chełmszczyzny.

(Korespondencja Djabła).

Do tych pór pisał ja tylko do »Warsz. Dniewnika« pod pseudonimem »Mendax«, no teraz zamyślił i do polskich gazet pisać, żeby polsko-ruskie zbliżenie zrobić. Trudne to dzieło, bo wy, pany lachy, jak tylko kto z ruskich zbliży się do was, to zaraz się za kieszeń łapiecie. Tak jakie to zbliżenie wyjść może? Ot, tak i teraz: my chcemy Chełmszczyznę z Prywislinja wydzielić, żeby Polaków, co tam żyją, do Rosji zbliżyć, a oni gwałt podnieśli, intrygi swoje robią, i nie daj Bóg, co na nas gadają. Powiadają oni, że z tych 50 tysięcy podpisów, co nasz chełmski deputat za wydzieleniem Chełmszczyzny od Prywiślinja zebrał, połowa martwych dusz była... nu, niechaj i tak, no komu wiadomo, że ten co umarł wcześniej, jeżeliby teraz żył, nie chciałby wydzielenia Chełmszczyzny? Kto może to poświadczyć pod przysięgą i jakie dokumenty przedstawi? A potem, martwe li dusze, żywe li, — wszystko równo, bo rzecz nie w duszach, a w podpisach. Także powiadają Polaki, że strażniki siłą chłopów zmuszali, żeby podpisy dawali, — no kto ma zbierać podpisy, jak nie strażniki? A jeżeli który chłopu, co ciemny jest, dla wytłómaczenia w ryło da, tak to zwyczajna rzecz, a nie siła albo gwałt — jak mówią Polaki. U nas każdy, i ruski i kałakut t. j. taki, co z prawosławnych w katoliki poszedł, wydzielenia Chełmszczyzny chce, bo wie, że jego władza za patrjotyczne chęci wynagrodzi, a od Polaków co dostanie? Nie daj Bóg, w niewolę pójdzie do szlachciców, którzy z pomocą księdzów pańszczyznę nazad wprowadzą. Jeżeli Polaki krzyczą, że to nie prawda, to tylko istna intryga jest, której końca nie będzie, jeżeli my z nimi porządku po swojemu nie zrobim. Tak i wydzielić Chełmszczyznę należy i zrobić to w historycznym porządku: znaczy nie tylko Lublińską i Siedlecką gubernję, no i Awgustowski powiat Suwałkskiej i Mazowiecki Łomżyńskiej od Polaków wziąć, jak o tem pisał »Warsz. Dniewnik« w 87 numerze. Od wieków ruska to ziemia, na której nasi komisarze włościańscy kulturę nasadzali i dopuścić nie można, żeby ich zasługi na marne poszły. Jak to się zrobi, wtedy z Polakami na konto zbliżenia pogadamy, a jeżeli się zbliżyć nie zechcą — nie bieda! U nas, sława Bogu, jeszcze cytadel jest i puste, place na nowe więzienia w każdem gubernskiem mieście się znajdą. A i tego zjazdu w Pradze to my się nie boimy. Pojedzie tam nasz brat Filewicz, a może daj Bóg i Aleksiejew. A tak jak Czechy umny naród, tak i zrozumieją co to są prawdziwi przedstawiciele Prywiślinja, a nie jakiś tam pan Dmowski lub inne buntowniki.

Wasz druh
N. I. Prostopluj — Naplewałow
gubernski urzędnik niższego składa.

W sądzie.

Sędzia: Gdzie oskarżony spędził noc z 28 na 29 kwietnia?
Oskarżony (z oburzeniem): Prześwietny sądzie, wszak jestem żonatym...

Do Szan. P. T. Prenumeratorów.

Prosimy z dniem 1 lipca o odnowienie prenumeraty, która wynosi do końca roku 4 korony, kwartalnie 2 korony.

Adres Wydawnictwa „Djabła“:
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.

Dr. Nieć i S-ka
Kraków, ul. Szewska l. 20.

Największy w Galicyi Magazyn Dywanów Perskich, Kilimów i Portyer.
Ceny bezkonkurencyjne.



Dziwne rzeczy się działy w czerwca kanikule:
Dattner antysemitę witał, gościł czule;
Edwardek z panią Rosją w Rewlu brał kąpiele
Wiluś ich podpatrywał drżąc na całem ciele;

Szarski nosił parasol nad obliczem świętem,
Za co został powtórnie wiceprezydentem;
Sare patrjotyczną taką palnął mowę,
Że Gross uszy zatykał, chwytał się za głowę;

Miodogębny Loewenstein, mąż kowan z granitu,
Słusznie się szlacheckiego doczekał zaszczytu;
Wiluś machał szabliskiem i wydawał krzyki
Ku uciesze łakomej na „szopki“ publiki.

Z poezji Szmula Guldenmachera.

Nasze żydki robią wesołe podrygi
I każdy ma przyjemną bardzo twarz,
Pitasz pan: dla czego?
Dla tego,
Że są już wyścigi,
A to karnawał nasz,
Czas złoty.
Totalizator chce mieć duże obroty,
Dama potrzebuje modne żaboty,
Wszistko się rusza wcale nie pomału,
A na to trzeba kapitału!...
A widzi pan dobrodziej?
Więc młodzież do nas żydków, bardzo
[pilnie chodzi.
Kapytalista
Daje dwieszcze za trzysta...
I trochę na tym korzista...
On nie jest grubjan, ni głupi parobek
Ma serce miękkie i rziewne,
To tyż nie żiąda za duži zarobek
Byle miał pewne!...

Ze zdrojowisk.

Krynica.

Teatr odnowiony,
Sute oświetlenie,
Ceny europejskie
Za liche jedzenie.

Z wierzchu zbyt wystawnie
Arcymodne stroje,
A kanałów niema
I brudne pokoje.

Lekarze sumienni,
Nęcą głośną chwałą,
Lecz choć gości wiele,
Łazienek wciąż mało!

Oj, wysoki rządzie,
Z twej pełnej mennicy,
Rzuć raz większą kwotę
Na zakład w Krynicy.

Ten grosz wyłożony,
Ręczę słowem świętem,
Wrócą kuracjusze
Z sowitym procentem.

Żegiestów.

Wszystko, tak — jak było dawniej,
Nawoływać próżny trud,
Nudno, pusto, niezabawnie,
W pomieszkaniach wilgoć, brud.
Pościel stara, mocno zdarta,
W jadłodajniach dawny smak,
Ceny drogie, brak wygódek
I niezbędnych mebli brak.

Nie wystarczy urok lasów,
Ani skutek pysznych wód,
Gdy w »zakładzie« brak porządku
Brak opieki, zastój, brud!

Iwonicz.

Suto i wygodnie,
Wesoło i modnie
Gości wielki zjazd,
A w tym dojrzy tłumie,
Ten, kto patrzyć umie
Huk szabel i gwiazd.

Strojne toalety,
Zdradzają kobiety
Od warszawskich stron,
Ale w każdym czasie
Czuć przewagę w rasie
»Bankierowskich« żon.

Bo do Iwonicza,
Wyczytasz z oblicza,
Lgnie wybrany lud,
Więc wybredny nosem,
Z mniej wypchanym trzosem
Unikam tych wód.

Emanuel.

Hej, Ministrze... gdzie sumienie?

(Do pamiętnika p. Korytowskiemu).

Czy na radość, czy frasunek,
Jeden tylko znał ratunek
Galicyjski lud,
Wszystkie swoje wielkie smutki
W kieliszeczku topił wódki,
Nim uśmierzał głód.

Czy wśród stypy, czy zabawy
Nim przetrącał kąsek strawy
Gospodarz i gość,
Spirytusem pchał wybory,
Nim przepijał swe amory,
Śmierzył waśń i złość.

W zimie grzał się, w lecie chłodził,
Czarną dolę wódką słodził,
Przy niej z biedy kpił,
Miast doktora i apteki,
W wódce czerpał swoje leki,
Z niej brał zapas sił.
Jak rodzimy sięga zagon,
Z niej żył żydek, z niej żył szlagon
I miast cały rój,
A szynkarze, jak filary
Za wszech rządów cne zamiary
Szli na oślep w bój!

Choć przy biedzie i mizerji,
Dobrze było w Lodomerji,
Mimo łat i dziur,
Aż tu nagle »mąż« z finansów
Do dodatnich tych bilansów
Rzuca... piorun z chmur...

I od grzecznych żąda dziatek
Znowu świeży dziś... podatek...
Na ten ciężki czas,
Chce, by z smacznej okowity
Spłynął grosik pracowity
Do rządowych kas.

Hej, ministrze, gdzie sumienie,
Żądać lichwy, za pragnienie,
Wstyd Ci, hańba, wstyd,
Ilu posłów jest w Galicji
Wszyscy staną w opozycji
Szlachcic, chłop i żyd!

Nelin.

ODWIEDZINY.

Minister był w Krakowie!
Ten zaszczyt niebywały
W zdumienie niemal wprawił
Krakusa gród nasz cały.
Zwyczajem tradycyjnym
Był bankiet, były mowy,
Pochwały, zapewnienia
I — robót plan gotowy.
Lecz mało, nazbyt mało
Pożytku z tego mamy,
Gdy słyszym mowy, których
Treść naprzód dobrze znamy.
A chociaż przyrzeczenia
Dla ucha brzmią tak mile,
Lecz cóż, gdy z biegiem czasu
Tak tracą wciąż na sile.
I cóż, gdy nam w powodzi
Słów płyną wciąż frazesy,
A w rezultacie mamy
Te same wciąż promesy.
Mów echo wnet przeminie
I skończą się uściski,
My będziem liczyć straty,
A inni za nas — zyski.
Więc zamiast o libacjach
I wszelkiej ich okrasie,
To o ważniejszych sprawach
Pomyśleć lepiej zda się.

SPORT PIEKARNIA Bolesława Broszkiewicza trzy razy dziennie świeże pieczywo
W PODGÓRZU. Rynek 13.
Filie: Kraków, Hotel Saski, Sławkowska; Floryańska 3; Karmelicka 20; Hotel Europejski, Lubicz; Krupnicza 20.
Znane ze swej dobroci i wybornego pieczywa poleca Szan. PT. Publ.
Piekarnia ta otrzymała najwyższe odznaczenie na wystawach kucharskich w Paryżu w listop. 1907 (złoty medal i dyplom honorowy) i Wiedniu w styczniu 1908 (złoty medal i dyplom honorowy) i w Warszawie listem pochwalnym.

Bo po tych przyrzeczeniach,
Cny miasta prezydencie,
Stać może nas nie będzie
Na drugie już przyjęcie.

KĄCIK LWOWSKI.

O bojkocie pruskich towarów, pierwszej sprzeczce w nowej Radzie miejskiej, fantazji lwowskich złodzieji i o szczęściu Dra Löwensteina.

Chociaż o bojkocie
Już pisałem tyle,
Ma magistrat lwowski
Z Prus automobile.

Cóż pomoże »Liga«
Próżne jej zakusy,
Gdy Lwów polskiem groszem
Wspiera wrogie Prusy!

W nowej Radzie miejskiej
Fakt ten mnie przestrasza,
Wykpił Aschkenase
Radnego Jonasza,

Który, jako dziki,
Zatem bez maniery,
Chciał w komisji matce
Miejsc zagarnąć cztery.

Na to rzekł mu doktor
I to wprost do lica,
»Klub dzikich«, to także
W kapturze »Strzelnica«

A ta partja, nikt tej
Prawdy nie zataji
Ma w Radzie bez »dzikich«
Dosyć już lokaji.

Że miał doktór słuszność
Trzeba wyznać z wstydem,
Lecz »grzech« że się o to
»Żyd... pokłócił z żydem«

Nie brak animuszu
W szarych lwowskich tłumach,
A złodzieje nasi
Jeżdżą już na gumach.

W sprawie »Wasińskiego«,
By świadczyć, za »cnotą«
Nie chciał Kos z Litwinem
Z dworca iść piechotą.

I dozorca przełknął
Tę pigułkę gorzką
Przed sąd ich dostawił
Dwukonną dorożką.

Kto bezstronny przyzna,
Warto siedzieć w kozie,
Gdy się na świat boży
Wyjeżdża w powozie.

Warto być też posłem,
Jeździ sobie »blitzem«,
Albo gdy chce tylko
Zostaje szlachcicem.

Ot doktór Löwenstein,
Że mu nie brak sprytu,
Raz złapawszy mandat
Doszedł do zaszczytu

I będzie mógł umrzeć
Z przekonaniem słodkiem,
Że potomstwu swemu
On był »pierwszym« przodkiem!

Emanuel.

List posła z Wiednia do żony.

Liebe Gattien!

Muss ich Dir beschreiben den Jubileumsfeuer Festzug was war in Wien auf Ringstrasse, was ist breiter als ganzer Viehplatz von Rohatyn oder Kolbuszowa. Waren angestellt Turbühnen auf welchen mam für geld gesessen hatte aber wir Sändtige waren auf Dach vom Parlament und waren Pillaten mit Thieren, Krängeln und Musikspielende. Zuerst sind gekommen die histerischen Kruppen: Der Rudolf von Habsburg, was wir gelernt haben in Volksschule in Wersen; der Albrecht mit Armatten und Ballisten; der Maximilian mit dem polnischen Sigmund auf Pferd geritten; der dreisigjärige Krieg mit den Damperhussaren was haben gerettet den Ferdinand; der Leopold mit dem König Sobieski was hat ihn gemacht der Kossak und Wien von den Thürcken abgehackt, mit Kulczycki was hat gehabt Kaffehaus, das Pferd von Karafka-Mustafka, polnische Magneten und Geflügel-panzerreiter. Nachden histerischen Krüppen sind gekommen Krüppen von Nationalittätter, was sind in der Reichratte: die Germannen, Dalmatiner mit Etel und Messer, Thürroller mit kurze Hassen und Feder auf Kopf, Steierer mit Zitter, Fajken und Musik, Italliener mit Stilletten und viele andere. Ambesten ist jedoch herausgefallen die k. k. Galiziesch-lodomerische Kruppe. War fortgestellt polnische Hochzeit. Die Bräutigam hat vorgestellt Uzięblo was ist Malöhre mit der ptakischen. Waren auch die Gattien von Rydel und Tetmayer. Sehr hübsch war das Bahnderium mit dem Ptak, mit Panfaronenbläser und Thrompettern, und haben diese Banderianer Gallopade gemacht. Zuletzt sind gekommen die Schiessgesellschaft in Kontuschen und mit Karabellen. Alles war sehr schön und wird kommmen in Kühnemattograf.

Küsse Dich und verbleibe Dein

Gattie.

DOBRY POMYSŁ.

Podczas zjazdu cara z Edziem
Dla przyjaźni i omasty,
Wygłaszano czułe mowy
I spełniano wciąż toasty.

Ale owe zalecanki
W niesmak poszły Wilusiowi,
Bo z przekąsem wyrzekł pono:
»Niech-no przyjdą — my gotowi!«

A nie baczy w swojej dumie,
Czy też zbytniej rycerskości,
Że wuj Edward gwiżdże sobie
Na objawy jego złości.

Bo choć w swoją moc i wielkość
Niezawodnie wierzy święcie,
Dosyć znajdzie się i takich
Którzy Wila mają w pięcie.

Są i tacy, których pobrzęk
Lanc niemieckich i pałaszy
Ni też widok nastroszonych
Wąsów Wila — nie ustraszy.

Bo w historji, tak jak w życiu,
Kołem toczy się fortuna,
A w niezręcznej grze czasami
Przeciągnięta pęknie struna.

Ale mocarz do pomysłów
Genialnych zawsze skory
Chce naprawić błąd, bo widzi,
Że w narodzie duch jest chory.

W państwie »dobrych obyczajów«
Dzierży dzisiaj prym zepsucie,
A w narodzie żywem ciele
Budzą się zwierzęce chucie.

Znalazł radę: kawalerom
Chce nałożyć on podatek,
Aby chociaż w części stłumić
Homoseksualny światek.

Lecz czy sposób to skuteczny,
Jeszcze wielkie jest pytanie,
Bo wiadomo jak tam nisko
Kawalerzy cenią — panie!

NOWO OTWARTY
Handel kolonialny delikatesów i win
z Pokojami do śniadań oraz Restauracyą
POD FIRMĄ
JULIAN ZAWILINSKI i JÓZEF KRÓL
POLECA
Znakomitą Kuchnię
prowadzoną we własnym zarządzie
oraz
TOWARY NAJLEPSZEJ JAKOŚCI.
Lokal otwarty do godz. 2-giej w nocy.

Niezawodnie, że się Wiluś
Tym pomysłem srodze zbłaźni,
Bo niejeden da podatek,
By korzystać mógł z przyjaźni!

Z BRUKU.

Życzenia szczęśliwej drogi z powodu odlotu krakowskich ptaszków; cenne wskazówki i rady niektórych dzienników; projekt w pomyśle nowy (chociaż nie bardzo), w końcu uwaga nad osławionym brukiem w Rynku głównym i „proszonych" firmach.

Wszyscy, do szczęścia którym nic nie trza,
Na sposób naszych przelotnych ptaków,
Żądni swobody, słońca, powietrza,
Już opuszczają stary nasz Kraków.
Szczęśliwej drogi życzyć wypada,
Z czego się szczerze cieszyć należy,
Bo im tam spokój się zapowiada,
Nam się powietrze trochę odświeży.
Wobec tak znacznej dziś kanikuły
Z radością trzeba witać tę chwilę
Kiedy wywiozą wsze wehikuły
Sporo bagaży i cielska tyle...
Lecz tym, co tutaj gorące lato
Przepędzić muszą, dzienniki dają
Cenne wskazówki i rady na to
Jak się zachować w dni skwarne mają.
Więc jedne radzą: dużo pić piwa,
Inne znów: mało, bo się człek poci
I ludzi reszta ta nieszczęśliwa
Z wyborem rady wciąż się kłopoci.
Ten najgoręcej kąpiel poleca,
A ów jedwabne na spód trykoty,
Ręcząc, że nie jest to żadna heca,
Lecz, że napewno ustąpią poty.
A ja podsuwam projekt odmienny,
Jakkolwiek wcale nie jest on nowy,
Lecz od poprzednich więcej zbawienny,
W pomyśle cenny, a w skutkach zdrowy.
Niechajże miasta ojcowie walni
Z synami swymi postąpią godnie
I miast zimowej dziś ogrzewalni
Niechaj postawią letnią chłodownię.
Będzie mniej szałów, mniej zniechęcenia
Wśród tych, co dziś tak współczucia godni,
Nie będziem szukać po plantach cienia,
Lecz powalimy wprost do — chłodowni.
Gdyby to wyszło z granic promesy
Miałby dość Kraków w tem przyjemności,
W kątby już poszły wszelkie kompresy
Na różne mdłości i przypadłości.
Ale czekajmy cierpliwie na to
Co nam ta przyszłość przyniesie w dani,
Jak tylko skwarne przeminie lato,
Będziem chłodownię mieć znacznie taniej.
Wszak my żyjemy wiecznie nadzieją,
A rzeczywistość daje nam cięgi —
Plany się zwykle albo rozwieją
Lub w wieczność dłużą skutkiem mitręgi.
Od kilku lat już ogół narzeka
Na osławiony bruk w głównym Rynku
A miasto czeka i ciągle zwleka,
Czy nie za mało będzie spoczynku.
Lecz wreszcie kilka firm już »proszono«,
By udział wzięły w pilnej robocie —
(W tem tylko jedna polska jest pono,
A jedna z szwabskich trzech — weźmie [krocie).
My do podobnych rzeczy przywykli
(A to bojkotu będzie ciąg dalszy)
Tem grzeczniej wroga głaskaćmy zwykli —
Im on się dla nas staje zuchwalszy.

KRONIKA KRAKOWSKA

TREŚĆ: Zwycięstwo Intryganta i błogie jego skutki. — Strajk czeladników piekarskich i słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego. — Kto jest obecnie najsławniejszym człowiekiem w Europie? — Konkurs czasopisma „Łan młodzieży".

Zwycięstwo Intryganta ks. Lubomirskiego napełniło serce Krakowian i krakowskich koni bez względu na wiek i pochodzenie — ogromną radością Widzieć można było stare fiakierskie konie roniące obfite łzy radości i słyszeć słowa, że już teraz chętnie oddadzą swoje ciało na wyrób kiełbasek i salcesonów, bo niczego piękniejszego i radośniejszego w życiu się nie doczekają. Jest też projekt wysłania do ks. Lubomirskiego i Intryganta mięszanej deputacji, t. j. składającej się z koni i ludzi, aby mu podziękować, że tak wysoko trzyma sztandar polskiej końskości. Również jest projekt — bo my okropnie lubimy projektować budowania pomników — postawienia pomnika. Niewiadomo tylko, czy pomnik będzie przedstawiać Intryganta czy ks. Lubomirskiego. Pesymiści twierdzą wprawdzie, że żaden z tych projektów do skutku nie przyjdzie, bo Ukraińcy w nich się dopatrują polskiej intrygi — i rząd wszystkiego zabroni — ale miejmy nadzieję, że tak źle nie będzie. — O ile nas zwycięstwo Intryganta ucieszyło, o tyle zasmucił nas strajk słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Byliśmy o tem silnie przekonani, że po strajku czeladników piekarskich, który się nie udał, strajk uniwersytecki wypadnie świetnie, będzie dowodem naszej wysokiej kultury i nas zrehabilituje. Sądziliśmy, że strajk ten będzie trwać conajniej lat parę, że przyjdzie do krwawych zajść w Uniwersyteie i poza gmachem Uniwersytetu, że padnie trupem kilku rektorów, dziekanów i profesosów, że zahuczą brauningi, bomby latać będą jak muchy, a Uniwersytet wysadzony zostanie w powietrze, co jest, było i będzie zawsze najlepszym środkiem do zmuszenia profesorów, aby wykłady wstrzymali. Niestety, zawiedliśmy się pardzo boleśnie! Strajk trwał krócej od strajku czeladników piekarskich. Strajkujący ograniczyli się tak samo jak czeladnicy piekarscy w piekarniach i przed piekarniami do wiecowania, krzyków i hałasów i do niszczenia jak czeladnicy piekarscy ciasta — w salach wykładowych fizyologji — preparatów, t. j. urwania zahipnotyzowanej żabie prawej nogi, zachloroformowanemu psu ogona i obdarzenia zahipnotyzowanego i mózgu pozbawionego kota wolnością, z którą obecnie nie wie co ma robić. Bolesne to, bardzo bolesne! Co powie na to wszystko profesor Wahrmund, który obecnie po Dreyfussie — z wyłączeniem naturalnie towarzysza Ignaca — jest najsławniejszym człowiekiem w Europie? Co napisze o nas Björnsohn? Strach wspomnieć! zwłaszcza, że naszym najświętszym obowiązkiem było bronić niemca i jego wolności nauczania. O zacna, socyalistyczna, wolnomyślna młodzieży! Czyż nie będziesz się musiała wstydzić, gdy kiedyś podczas n. p. pochodu jubileuszowego w grupie Wahrmunda wszystkie c. k. narodowości będą reprezentowane a ciebie tam zabraknie! Młodzieży! ocknij się! Z powodu też tego, że nasza młodzież postępowa złe obiera drogi, aby jej wskazać właściwą drogę, czasopismo krakowskie »Łan młodzieży« ogłosiło konkurs na temat: »Jaki jest ideał postępowego, socjalistycznego studenta polskiego, względnie uczącej się towarzyszki Polki?« — Za najlepszą odpowiedź jest wyznaczona nagroda: bilet wolnej jazdy do Londynu lub środkowej Afryki, t. j. jedynego kraju, gdzie jeszcze nie słyszeli »Wesołej wdówki«.

Ja, chcąc uzyskać nagrodę, już wysłałem do redakcji następującą odpowiedź:

Ideałem postępowego, socjalistycznego studenta jest zniesienie matury, egzaminów na Uniwersytecie, uzyskanie mandatu do Rady państwa i posady ministra dla Galicji. — Ideałem zaś uczącej się towarzyszki — chodzenie z włosami zaczesanymi na uszy, bez koszuli i uzyskanie posady emerytowanej hofratowej.

* * *

Pierwszorzędna Pracownia
SUKIEN MĘSKICH
Leona Grabowskiego

WŁAŚCICIEL FIRMY:
Gabryel Grabowski
W KRAKOWIE,
ul. Szpitalna L. 36.

Materyały i krój angielski,
Wykończenie artystyczne.